

MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

ZE WSPOMNIENIĘ WIEZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

(Ciąg dalszy).

W dziesiątym pawilonie zwykle panuje grobowa cisza, przerywana jedynie jednostajnymi krokami straży i szczykiem ostróg i szabel. Niekiedy jednak przerywają tę jednostajność głosy inne, ale są to głosy, od których włosy na głowie stają, krew się w żyłach ścina. To głosy waryatów. Taki okropny krzyk usłyszałem po raz pierwszy w miesiącu sierpniu. W krzyku tym nieludzkim zdawały się być zakrzepłe wszystkie jęki, jakie od kilkudziesięciu lat rozlegały się po cytadeli, głos ten straszny wołał o pomstę do nieba...

Miałbym dla moich młodych przyjaciół wiele, bardzo wiele rzeczy do opowiadania o stosunkach w cytadeli, ale ponieważ byłyby to przeważnie wiadomości tak smutne i przykre, jak w ostatnim numerze, więc o tem tylko pokrótce nadmienię, bo nie chcę ich wesołych serduszek zbyt smutkiem napełniać.

Więźniowie dziesiątego pawilonu często nabawiają się różnych cierpień i dolegliwych chorób, jeśli już z natury nie mają bardzo silnego zdrowia, bo złym warunkom życiowym trudno tam nie uleż. — Wskutek tego, że posadzka w celach i na kurytarzach jest asfaltowa, wytwarza się z niej przy chodzeniu drobniuchny, ostry pył, bardzo szkodliwie działający na płuca; kto przeto dłuższy czas posiedzi w cytadeli, łatwo dostaje bruchity czyli kataralnego zapalenia oskrzeli, a następnie można dostać i suchot, które

pewien procent ofiar pochłaniają. Ci, co siedzą w celach położonych na dole od strony północnej, niejednokrotnie nabawiają się reumatyzmu, bo tam nigdy promień słońca nie dochodzi, a że przytem cytadela leży tuż nad Wisłą, więc jest wilgoć, a w zimie nadto bardzo zimno tak, że niekiedy jest zaledwie 6, a czasem nawet tylko 5 stopni powyżej zera. Z powodu lichego i źle zarządzanego pożywienia, wielu więźniów zapada na bardzo przykre cierpienia żołądkowe. Jakkolwiek bowiem wikt w cytadeli znacznie się różni od wikt w zwyczajnych więzieniach, bo tu jest tak zwana kuchnia »szlachecka«, to jednak mimo całej tej »szlacheckości« nic to nie przeszkadza, że np. 500 razy w roku dostaje się tak zwane »katletki«, zwykle z niebardzo świeżego mięsa lub z jakichś odpadków, a mianowicie niemal zawsze na kolację i 5 razy w tygodniu na obiad. Ja już po dwóch miesiącach musiałem zaprzestać jadać te specyaky, bom widział, że w przeciwnym razie nabawię się poważnej choroby.

Tutaj wypada mi nadmienić o zdarzeniu, które potwierdza znaną już aż nadto dobrze okoliczność, że moskale nie zaniebują żadnej sposobności, jeśli się tylko da co »zarobić«. Ponieważ w pierwszych dniach dostawałem bardzo mikroskopijne porceye na obiad, więc kazałem żandar-mowi zawołać gospodarza i powiedziałem mu, że chętnie będę dopłacał, byle tylko dostawać coś

więcej na obiad. Zażądał 15 kopiejek dziennie, jako dopłaty do obiadu, t. j. 4 ruble 50 kopiejek miesięcznie, czyli około 6 złr. Zgodziłem się na to i rzeczywiście zaraz nazajutrz dostałem więcej wszystkiego na obiad, niż w pierwszych dniach, więc sądziłem, że to za tę dopłatę. Tymczasem kiedy w szóstym miesiącu dano mi towarzysza w osobie Jana Załuski, (ukończonego studenta medycyny z Warszawy), przekonałem się ku ogromnemu zdziwieniu, że on zupełnie to samo dostaje, a nie nie dopłaca. Kazałem więc znowu przywołać gospodarza i prosiłem go o rozwiązanie tej zagadki, dlaczego ja płacę za to samo, za co inni nie płacą. Niezmiernie się zmieszał, zarumienił, mruknął tylko, że to »pomyłka« i w mgnieniu oka znikł. Naprawdę później jeszcze parokrotnie wzywałem go do siebie dla rozmówienia się co do tej »pomyłki«; już go więcej oczy moje nie widziały i później do końca dostawałem to samo pożywienie bez żadnej dopłaty. W taki to niby legalny sposób okradziono mnie na blisko 20 rubli, przypuszczając, że ja jako obcy obywatel, nie do wiem się, co mi się należy.

Kiedy już mowa o tych rzeczach, to jeszcze wypada nadmienić, że wszyscy ci, co nie mają uniwersyteckiego wykształcenia lub są nieszlacheckiego pochodzenia, dostają gorszy wikt i w mniejszej ilości, jak gdyby taki, co nie ma wyższych studiów, tudzież nieszlachcic mniej potrzebował do zaspokojenia głodu. Takie to są śmieszne i niedorzeczne prawa moskiewskie.

Zdrowie i siły można tam podtrzymywać w ten sposób, jeśli się choć tyle posiada pieniędzy, aby sobie można dokupywać mleka, wędlin itp. za kilka rubli miesięcznie. Zakupna te załatwia się przez kancelaryę, bo pieniędzy przy sobie mieć nie wolno.

Do cierpień nerwowych przyczyniają się miesiacami, a nawet i latami trwająca zupełna monotonia i niepewność, jak długo przeciągnie się śledztwo i jaki wyrok zapadnie; nużąca jednostajność, niczem, a niczem nie urozmaicona, bo dzień do dnia podobny, jak dwie krople wody; a najwięcej, jakaś dziwna, bezbrzeżna tęsknota, która się wżera w serca i wysysa siły człowieka, odbiera mu sen i mózg napełnia tysiącami przeróżnych myśli, które nieraz człowieka do obłądki doprowadzają. I mnie ona chwilowo opanowała w drugim miesiącu pobytu w samotnej kaźni, gdy blisko dwa miesiące pozbawiony byłem wszelkiej wiadomości i łączności ze swoimi. Dopiero bowiem w trzecim tygodniu po aresztowaniu, pozwolono mi pisać listy. Napisałem więc do rodziców i wszystkich mi bliskich, a tu tymczasem już miesiąc mija, jak pierwsze listy wysłane, a z nikąd nie widać ani słowa odpowiedzi. Opanowała mnie bezsenność. Przez tydzień po całych nocach ani oka nie zmrzyłem; dopiero rano po wschodzie słońca na chwilę zasypiałem i to podtrzymywało me siły. Noc w noc myśl rozbijała biegła w odległe strony do ukochanych osób, błądziła po wszystkich zakątkach rodzinnej wioski.

Ciąg dalszy nastąpi.



MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował
IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy).

— Przyjaciele — mówił Alfred — stanowcza chwila się zbliżyła. Pokażemy światu, że w piersi naszej bije serce przepełnione miłością dla ojczyznego kraju. Odpłacimy nieprzyjaciółom naszym za szkody, jakie nam zrzadzili spustoszeniem miast, wiosek, łąk i pól, na których krew nasza się polała, walczmy za nasze prawo, za żony i dzieci zawleczone do niewoli, odpłacmy się im za wszystkie straty i męki, których stali się przyczyną w naszym kraju. Naprzód za mną, towarzysze moi, umrzemy wszyscy co do jednego, lub oswobodzimy ojczyznę!

Wszyscy jednym grzmącym głosem pozdrowili króla i jak jeden mąż rzucili się za nim. Król wiodł wojsko wprost na obóz, chcąc nań uderzyć ze strony morza. Zbliżali się coraz bardziej ku taborowi; ani jeden promyk słoneczny nie przedarł się dotąd przez mgłę. Im bardziej zbliżali się do celu, tem ciszej było w szeregach, bo każdy wiedział, że od spokoju zależy szczęśliwy skutek napadu.

Ażeby Duńczykom, znajdującym się na lądzie odciąć drogę do morza, zostawił król dwa pułki strzelców u wchodu do taboru i rozkazał im, ażeby się nie ruszali z miejsca, dopóki Duńczycy nie złączą się z pomocą tym, co będą bili się na okrętach od strony morza.

Dano znak do natarcia. Już tylko kilkanaście kroków dzieliło wojsko od obozu, gdy je Duńczycy spostrzegli. W okamgnieniu powstał w taborze ruch. Duńczycy nie wiedzieli, jak silny jest nieprzyjaciel i z której strony nań uderzyć, rozbiegli się więc na wszystkie strony. Król tylko tego pragnął. Dotarł do środka obozu; przyskoczyli doń dwaj Duńczycy i tuż nad głową jego wzniesli siekiery. Król mieczem ciął jednego z nich tak silnie po głowie, że zachwiał się i upadł, a cios drugiego przeciwnika odbił Edwin i mieczem ciął napastnika.

— Dzięki ci synu mój — wołał Alfred — lecz bacz na swoje życie.

W tej chwili znów olbrzymi Duńczyk wznosił nad głową Edwina siekiere, chcąc nią zadać mu cios śmiertelny, lecz i ten cios

odbili towarzysze króla, siekiera wymknęła się z ręki Duńczyka i tak silnie uderzyła go w głowę, że całym ciężarem ciała powalił się na ziemię. Tymczasem król potykał się już z nowymi przeciwnikami, towarzysze spieszyli mu na pomoc i zawrzała gorąca walka. Z powodu gęstej mgły, nie mogli Duńczycy dotąd jeszcze rozpoznać gdzie są główne siły nieprzyjacielskie. Mniemali, że ich napadnięto ze wszech stron, przeto dzielili się ciągle na części. Walka trwała już kilka godzin, większa część taboru była już w rękach króla. W tem mgła opadła, a wtenczas spostrzegli Duńczycy całą groźbę niebezpieczeństwa. Poznali, że przegrali bitwę i w dzikim popłochu poczęli umykać. Uciekając, wpadli na oddziały strzelców królewskich; mnóstwo uciekających padło od rąk żołnierzy, inni dostali się do niewoli. Król zbliżył się do oddziału strzelców, a za nim poskoczył Edwin, w tej chwili pochwycił go ojciec za rękę i rzekł:

— Dość synu mój, nie szukaj śmierci, gdy cię Bóg dotąd od niej ochraniał. Zwycięstwo jest po naszej stronie. Pamiętaj zresztą na swą matkę.

Edwin zwiesił głowę, a po chwili miecz swój włożył do pochwy. Idąc, potykał się o rannych i zabitych i wtedy dopiero poznał straszny obraz bitwy. Aby nie patrzeć na bolesny widok, umykał co miał sił. W tem przyszła mu na myśl Hera i kroki swe zwrócił ku okrętom, stojącym na kotwicy, ciągnęła go tam dziwna jakaś siła. Zdała doleciać go jakiś znajomy mu głos, odwrócił się i spostrzegł na jednym z okrętów siostrę swą Herę. Poznała go ona i poczęła nań nawoływać.

W okamgnieniu wskoczył Edwin do najbliższej łódki i za chwilę był już w objęciach siostry. Brat i siostra w długim uścisku, słowa do siebie przemówić ze wzruszenia nie mogli. Patrzali na się z taką miłością, jak gdyby chcieli od razu wynagrodzić sobie cały czas rozłąki, śmiali się i płakali naprzemian.

Już Edwin chciał wyprowadzić stąd siostrę, gdy w tem podeszła do nich Gnugilda. Jasna i szlachetna jej twarz znamionowała, że i piękną duszę posiadała. Edwin spoglądał na nią ze zdziwieniem. Hera oprzytomniawszy z chwilowej, nagłej radości, podbiegła do Gnugildy i przytuliła się do niej.

— Patrz Gnugildo — szeptała — oto brat mój znalazł mię i jest przy mnie, raduję się z mego szczęścia!

Dokończenie nastąpi.

Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

I odtąd zaczęły się najpiękniejsze, najszczęśliwsze dni w życiu Kazia. Spędzał je na czytaniu sielanek i innych poezji, brat uczył go, wyjaśniał, czego nie rozumiał, a Szczęsna otaczała go najtkliwszą czułością. Już nie zjadła przysmaczku, żeby go z Kaziem nie podzieliła, z nim razem czytała książki, sadziła kwiaty w ogródku, a gdy byli goście, do których nieśmiały, źle ubrany chłopiec nigdy nie wychodził, to ona wymykała się do niego i siadali w ogrodzie, na darniowej ławeczce, którą Kazio sam zrobił i tam rozmawiali bardzo poważnie, a gdy Kazio ją prosił, aby wracała do towarzystwa, to dziewczę odpowiadało, że więcej się może nauczyć z rozmów z nim prowadzonych, aniżeli od towarzystwa zebranego w bawialnych pokojach.

Niedługo potem Szczęsna razem z matką przeniosły się do sąsiednich Więckowiec, gdzie objęły zarząd gospodarstwa, wtedy Kazio codziennie biegał do ciotki i siostry, która z biblioteki wносиła mu książki i znowu czytali razem w kącie ogrodu i prowadzili poważne rozmowy.

Razu pewnego, gdy państwa Miroszewskich nie było w domu, Kazik odważył się wejść do pałacu i podziwiał po raz pierwszy dom urządony wykwiłtnie i wyobrażał sobie, że ludzie, co żyją w takich domach, muszą być bardzo szczęśliwi.

Wrodzona jego nieśmiałość, często nabawiała go kłopotu i wywoływała niemiłe dla niego następstwa. I tak razu pewnego pani starościna Dąbska, która bywała u stryja i znała Andrzeja, spotkawszy Kazia na drodze, coś do niego przemówiła, zmieszany chłopiec zamiast odpowiedzieć cokolwiek, zaczął uciekać i już odtąd, ile razy spotkał tę panią, uciekał zawsze, a to już ze wstydu za swoją dzikość.

Tymczasem Andrzej, który także nie chciał być ciężarem stryjowi, umieścił się u starosty Dąbskiego, jako sekretarz i znowu znalazł w bibliotece nowy zapas książek, które czytał sam i bratu przynosił.

Tak więc na wspólnym czytaniu, na rozmowach z bratem i Szczęsną, upłynęło Kaziovi kilka miesięcy. Wprawdzie stracił rok

szkolny, ale zyskał za to bardzo wiele, bo czytanie i rozmowy z bratem rozwinęły jego umysł, a otoczenie, w jakim zostawał, dało mu poznać rozkosze rodzinnego życia, jakiego dotąd nie znał wcale.

Ciąg dalszy nast.



LEGENDA O MATCE BOSCE JAGODNEJ.



Kiedy na ziemi rozkwitają sady, w rajskim ogrodzie dziatwa się weseli.

W onym czasie radość dla nich bliska, bo wszystkie drzewa zwieszają gałęzie, na wszystkich owoc dojrzewa słodziutki; tu rubinowych wiśni pełne kiście, tam koraliowych taka moc czereśni, że prawie nie znać na gałęziach liści.

Od malin całe purpurowe krzaki, a leśnych jagód wszędy dobór taki, że czego jeno zamarzy myśl dziecka, czego zapragnie dusza — ma do syta.

Najświętsza Panna, rajska sadowniczka, schodzi pod drzewa owocem rumiane; w koło niej dzieci, jak ptasząt gromada, roją się, kręcą, szczebiocą, świegocą, garną się ku Niej, czepiają Jej szaty, z ust Jej uśmiechy, dobre słówko łowią, a wszystkie swoją Mateczką Ją zowią.

Ona im w raju zastępuje matki, co tu na ziemi jeszcze pozostały i swą doczesną pielgrzymkę prowadzą. Za nim po śmierci tej łaski dostąpią, że same wejdą w te rajskie dziedziny i dziatki swoje odnajdą na wieczność, Bogarodzica dla ich zmarłych dzieci jest opiekunką tam i dobrodziejką. Do niej należy dziecięca ptaszarnia i Ona ludzkie pi-skłeta zagarnia, prowadzi z sobą po tym rajskim sadzie i niby ptaszkom z rozwartymi dziobami, w śmiejące usta po jagódce kładzie.

Lecz od tej słodkiej biesiady dziecięcej jest wyłączone z oczami smutnymi dziecko, którego macież się złakomi na pierwszy o-

woc dojrzały na ziemi wcześniej, nim Panna Najświętsza się zjawi i sama każdy sad pobłogosławi.

Więc stoją biedne dzieci na uboczu, o których serca zapomną matczyne i łzy im płyną rzewne z smutnych oczu i muszą cierpieć za swych matek winę. I razem z niemi Boża Rodzicielka smuci się w raju.

To też dobre matki, co w niebie zmarłe mają dziatki, dotąd nie jedzą jagódek, aż Najświętsza Panienka pobłogosławi każdy ogródek.

M. Gawalewicz.



CZEŚĆ MARYI.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczołek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nuca stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Myśl się nasza stroi kwiatem,
A uczucie gwiazd światłością;
A wśród świata i nad światem
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.



CZEŚĆ MARYI!

chleb w tym roku przed nowym chlebem piekli, dobrze, żem trafił na ten ostatni bochenek. Obiecali mi na rok, gdy zasłużę na to, dwie takie koszule jak ta, parę takich płóciennych spodni, jedne buty nowe i jedno podszycie. Nie będę miał na zakupno przyrządów! To najgorzej! Chodź tu Krysia, bo ja nie mogę pójść do ciebie, widzisz, tam moja chudoba! Jakoś dobrze się pasie, krowa nazywa się Boczula, jałówka Łaciasta, a cielę już nie pamiętam jak. Chodźże tu! Ale prawda, tu zaraz nadejdą dzieci gospodarza, trzeba, żebyś się w strój pustelnicy ubrała i garnuszek spuściła. Nie trzeba nawet, żeby wiedzieli ludzie, że my się znamy. No, ubieraj się! Przywiązałaś sznurek do garnuszka?

Krysia. Wiesz, garnuszek się stłukł!

Ludek. Stłukł się?

Krysia. Ginęłam z pragnienia, chciałam pójść poszukać jakiego źródła i garnuszek stłukłam, a wody nie znalazłam.

Ludek. Że też mi to na myśl nie przyszło, że ty zechcesz wody. Dobrze, że jest ten kociołek mój.

Krysia. Przecież ta pustelnica musiała tu gdzieś mieć wodę, pustelnia zawsze bywa w pobliżu źródła, spytaj się tylko dzieci gospodarza, one ci powiedzą.

Ludek. Oho, te dzieci! wyobraź sobie, one sobie kpią ze mnie po prostu, za idyotę mnie uważają, tak się prędko ośmieliły, per Bartek mnie traktują.

Krysia. Per Bartek?

Ludek. No, powiedziałem im, że się nazywam Bartek Dura.

Krysia. Takżeś sobie wymyślił imię i nazwisko, było już n. p. Jaśkiem się nazwać i lepiej dajmy na to Mądralem niż Durą.

Ludek. Oniby jeszcze bardziej kpili, że nazywam się Mądral, o... gwałtu! cielę poszło w żyto, czy co tam (*trzaska z bicia*). Poczekaj, myślisz, że ja trzaskać batogiem nie umiem. (*mówi prędko*) Krysia, przebieraj się, spuszczać garnuszek, dzieci idą, one ci przyniosą chleba kawałek, którego nie zjadły, umyślnie dla ciebie schowały, ja im mówię o pustelnicy; wody ci przyniosą. Hej, ty zwaryowane ciele... Przebieraj się Krysia, spuszczać garnuszek! (*trzaska z bicia i znika*).

Krysia. Przebierać się... udawać, spuszczać garnuszek, żebrać, jeść to, co dzieci biedne sobie od ust odjęły — nigdy w świecie. Choć jestem strasznie głodna, zjadłabym nawet kawałek chleba czarnego... To jest bardzo dobry chleb zresztą, raz kosztowałam (*znika*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

W poprzednim numerze, (str. 118, wiersz 8 z góry) w komedynie „Pasterz i pustelnica“, po słowach Krysi: „Pamiętajmy, żeśmy przysięgli“, należy wstawić co następuje:

Krysia. Pamiętajmy, żeśmy przysięgli! Ale

wiesz Ludek, to nawet dobrze będzie, jeżeli zabierzemy tę kiełbasę z Domysłowa pochodzącą; to nas zmusi do wypełnienia przysięgi, bo i cóżbyśmy powiedzieli, gdybyśmy do wuja z nią pojechali, gdyby ona do Domysłowa napowrót wróciła.

Ludek. Tak jest! Genialna myśl! Ta kiełbasa będzie bodźcem dla naszej ambicji, naszym przy-musem moralnym. Choćby dlatego tylko będę musiał zostać pasterzem, a ty pustelnicą. (*sposstrzegając leżące książki, bierze je i wrzuca do pieca*).

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE
nadesłana przez Stasia i Czesia J.

A	R	A	K
↓	↓	↓	k
↓	↓	↓	↓
↓	↓	↓	↓

Litery umieszczone w kratkach kwadratu tak uporządkować, aby w rzędach poziomych utworzyły następujące wyrazy:

1. Napój. 2. Miasto znane z biblii. 3. Ptak domowy. 4. Narzędzie rolnicze. — Przekątnie zaś dadzą nazwę tego, co następuje po przewinięciu i nazwę zwierzęcia drapieżnego.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Jadzię S.

~~ka - i - tek - mam - ce - ka - han - karia~~
~~- chwast - o - ry - a - ra - wa - p - ki~~
~~- rew - stół - łos - zy - niot - na - wo~~

Ułóżcie z tych zgłosek 11 wyrazów mających następujące znaczenie:

1. Najpiękniejsza część rośliny. 2. Najpożyteczniejsze części rośliny. 3. Rośnie na nieurodzajnych polach i zanieczyszcza zboże. 4. Imię żeńskie. 5. Mieszkańce niebios i stróże dzieci. 6. Rzeka w Królestwie polskiem, wpadająca pod Pułtuskim do Bugu. 7. Imię (zdrobniate) chłopczyka. 8. Zwierzęta robocze. 9. Sprzęt domowy. 10. Ptak domowy. 11. Nazwa duchownego mahometańskiego.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół, dadzą nazwisko polskiego poety, który napisał rzewne treny na śmierć swej córki Urszulki, a końcowe litery czytane z dołu do góry, dają nazwę czasopisma dla dzieci.

Rozwiązanie zagadek z nru 14.:

Łamigłówna zgłoskowa: Mak, Ignacy Chodźko,

cyprys, koc, Irawaddi, Edziu, wąs, Izajasz, czyżyk, złoto — Mickiewicz — Kościuszko.

Szarada: Kraszewski.

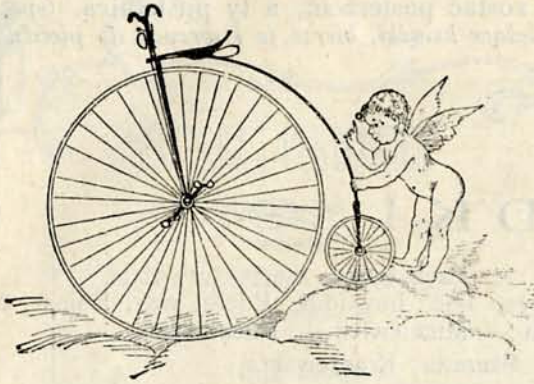
Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Lunia Witzówna, Stella Dültzówna, Natalka Adlersberg, Stasia, Kalina i Anielcia Pokrzywnickie, Wanda Gutkowska, uczniowie szkoły w Tokach, Bronia Kicułówna, Lunia i Magdusia Lebowskie, Staszka Więckowska, Tosio i Tynia Lastowie. Maryetta, Pioś i Pawi Dunin Borkowscy, Tadzio Kwiatkowski, Jadzia, Stefcia i Miecio Dobrzańscy, Zosia Hilbrichtówna, Jadzia Sheybalówna, Bolcio Lambor, Szczęsny Konrad Braun, Miecia Starkiewiczówna, Maryla Mokrzycka, Emilia i Miecio Kreutzowie, Kazia Czaplicka, Staś Hamerski, Kazio i Staś Serkowscy, Jadzia Mitschówna, Stefcio i Kazio Schmidowie, Staś i Dzidzia Skalscy, Zosia Koncewska, Irenka Szwedzicka, Berta Bergerówna, Nusia Ryziewiczówna, Wanda Łopatiakówna, Tadzio Strzelecki, Julian Szalit, Adaś i Maryla Czwiertniowie, Luta Blumenthalówna, Jańcio Scherff, Alfred Berstein, Wanda Sliwińska, Witold Witoszyński, Otto Lukas, Leontyna Rothówna, Staś Waśkowski, Władzio Kapiszewski, Wanda Bańkowska, Tadzio Neumann, Alfred Hammerschlag, Zosia i Stefcia Dąbrowskie, Jaś Gębica, Janka i Władek Gołąbowie, Jania L., Janek i Ludwik Szczerbińscy, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Janusz i Stasio Raczyńscy, Staś Łoś, Stefka Senissonówna, Mania i Hela Konopackie, Wanda Lewajówna, Władek i Zośka Zajęzkowscy, Hala i Edzio Ostaszewscy, Manusia Dąbrowska, Staś Srokowski, Tadeusz Zaleski, Zygmunt Gingold, S. Marynowska, Manusia Ciągło, Władzia Ferrari, Karol i Anielcia Bocheńscy, Kazio Żarlikowski, Zosia Starowieyska, Romek i Kazik Horoszkiewiczowie, Jania Ferensiewiczówna, Berta Schenkerówna, Stasia, Hala i Anielcia Pokrzywnickie, Maniś Albiński, Staś i Stefa z Łukowicy, A. Kopacz, Henio Münnich, Z. Wodziński, Hala Krężlewiczówna, Mania Goldberg, Zosia Dobijówna, Zosia i Oldzia Lewickie, Mania Matysiewicz, Stasia Manowardówna, Franio Bauer, Roman i Witold Czachertowie.

Nagrody otrzymali:

Lusia Witzówna, Adaś i Maryla Czwiertniowie, Wanda Bańkowska, Stefcia Senissonówna.

Korespondencje Redakcyi.



Jasiowi Sch. w Stanisławowie. Kraków jest zupełnie inny. Wprawdzie mniejszy niż Lwów, ale ma tyle pamiątek po dawnej Rzeczypospolitej polskiej, że musi być najmilszem każdemu Polakowi miastem.

Maryli M. w Pawłosiowie. Gdybyś wiedziała, ile to łamigłówek czeka na swą kolej!

Lusi W w Samborze. Zagadkę kryształową należy napisać w figurze tak, jak ma być drukowana.

Broni K. w Kołomyi. Nie, „Mały Świątek“ nie ma wstępu do Warszawy, bo moskale uważają go za rewolucyonistę polskiego.

Włodzowi K. w Rybotyczach. I jakież to książki masz w swojej bibliotece?

Stefci M. we Lwowie. Więc słyszałaś i widziałaś autora „Potopu“?

Jance i Władkowi G. we Lwowie. Co za piękna karta! „Mały Świątek“ dziękuje ci za nią.

Hali, Edziowi O. i ich rodzeństwu zasyła „Mały Świątek“ serdeczne pozdrowienie.

Jasiowi i Stasiowi R. w Tarnopolu. Zagadki, o którą pytaacie, nieotrzymaliśmy wcale.

Stefci, Bolowi, Karolkowi i Romusi w Krakowie. Zasyła „Mały Świątek“ całuski. Czy i najmłodszy lubią tak bardzo gimnastykę?

Jankowi i Ludwikowi S. w Dębicy. Toż to radość, że nie rozłączycie się z rodzicami.

Stasiowi i Dżidzi S. w Krakowie. Skoro nie wydrukowaliśmy waszych nazwisk, to nieotrzymaliśmy karty, bo gdy listy otrzymujemy, to natychmiast wpisujemy nazwiska tych, co rozwiązują zagadki.

Stelli D. w Husiatynie. Nie, nie otrzymaliśmy.

Jadwisi M. w Samborze. Ostatnia karta przyszła za późno, dlatego nie mogliśmy umieścić cię w spisie tych, co nadesłali rozwiązania.

Oldzi i Maryli w Ślemieniu. Co dobre, to musi być starannie zrobione.

Jance L. w Tarnopolu. A czy zawsze przysyłasz rozwiązania?

Stasiowi H. w Jasle. Niesłuszne twoje żale chłopczyku, bo ile tylko razy piszesz do nas, tyle razy „Mały Świątek“ odpowiada ci. „Młodziutki bohater“ skończy się w następnym numerze.

Milce i Mieciowi w Tłumaczu. Zagadki wasze dobre, umieścimy je.

Adzi P. w Szeptycach. Pieniądże otrzymaliśmy, a napisz, jak wypadnie egzamin.

Jance L. w Tarnowie. Wylosowanie nagrody zależy nie od „Małego Świątka“, lecz od losu.

Władzi F. w Monasterzyskach. Pieniążki twoje 50 hal. otrzymaliśmy — miłe one nam bardzo i nie mów, że ich mało, bo nie chodzi o to, aby dawać dużo, ale aby dawali wszyscy. Gdyby tylko po groszu w dniu 3-go maja oddawali wszyscy Polacy na cele narodowe, ileżby to tysięcy złożono w tym jednym dniu?

Irence Sz. w Krakowie. I Wisia mówiła, że cię zna. Jeżeli chcesz do niej pisać, to adresuj: Boulevard St. Michel 137. Mamusi podziękuj za ukłony i pisuj często do „Małego Świątka“.

Stasi, Kalince i Anielci P. w Małachowie. Nie dziwnego, że późno odbieracie „Świątek“, bo nim dojdzie do Poznania, a z Poznania „Dziennik“ go wyszła do Małachowa, to czas jakiś minąć musi — ale mimoto odpowiemy wam zawsze w następnym numerze.

Tosiowi i Tyni w Nadworniu. Sami dobrze patrzcie, a zobaczycie. Zagadka dobra.

Stasce W. w Bohoroczach zasyłały serdeczne pozdrowienie.

Stasi M. w Śniatynie. Są zagadki, które czekają od pierwszych dni stycznia na umieszczenie. Te musimy drukować naprzód. Ciebie i Jadzię H. już wpisaliśmy do „Kółka dzieci“.

Maniusiowi A. w Zwierzyńcu. Pamiętaj dotrzymać przyrzeczenia.

Manisi C. w Biłce szlacheckiej. Naturalnie, że dzieci w 3 klasie nie mogą jeszcze pisać pięknie. Dlatego to byliśmy zdziwieni.

Zosi St. w Bratkówce. Możesz upiec na Zielone świątki.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka I. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

FR E Ś Ć : Ze wspomnień więziennych napisał K. Wojnar. — Młodziutki bohater, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — Poeta dzieckiem napisała Anna Lewicka. — Legenda o Matce Bosce jagodnej M. Gawalewicz. — Cześć Maryi. — Pasterz i pustelnia, komedyjka Zofii Grynbergowej. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — Ogłoszenie. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Sprzedany sierota“.